

REDAKCJA  
ADMINISTRACJA  
Rua Em. Pernes 842  
Prenumerata roczna  
W Brazylii 20\$000  
W Argentynie, Urugwaju i Paragwaju 5 pezów argent.  
W U.S.A. it. d. 2 dol.  
Piatna z góry  
Cena numeru \$400  
Za Kurytybę \$500

# GAZETA POLSKA W BRAZYLII

Primeiro Jornal em lingua polonesa na America do Sul  
Pres na listy i przesyłki pieniężne  
GAZETA POLSKA  
Caixa Postal B  
CURITIBA - PARANA

Nr 23 KURYTYBA S. PAULO NA NIEDZIELE DNIA 8 CZERWCA ROK 1941  
DYREKTOR: P. OLIVEIRA SAPORSKI  
REDAKTOR: PAWEŁ NIKODEM

## Nasz Telegram

Jego Eksceleńca Pan Ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki, w Rio de Janeiro. —  
Po wysłuchaniu wczorajszej, historycznej mowy Prezydenta Roosevelta, „Gazeta Polska” pospiesza w imieniu własnym i w myśl życzeń tysięcy Czytelników, złożyć na ręce Pana Ambasadora wyrazy najgłębszej czci, hołdu i odziania dla Wielkiego Naczelnika ziemi Waszyngtona, Wodza całej Ameryki zbratanej pod sztandarem wolności i Obróńcy narodów, krwawiących się o swobodę i samostanowienie. Dziękujemy Opatrzności, że wielkiemu i wspaniałemu narodowi Waszyngtona, Lincolnowi i Wilsonowi — za którego samodzielną i niepodległą dal życie generał Kazimierz Pułaski i bił się bohater dwóch światów Tadeusz Kościuszko — w tak decydującej chwili przewodzi światny i nierównany Mąż Stanu, uosabiający w swej apostołkiej postaci wszystko, co Ludzkość a w szczególności Nowy Świat, mają najdroższego i najszybciej.

są nastrojone na jeden ton, w myśl zawołania Prezydenta Roosevelta: „My wybieramy Wolność Ludzką”.  
Za niebenedyktynego dyrektora Piora de Oliveira Saporskiego, Paweł Nikodem, redaktor.

### O Nossos Telegrama

S. Excia Exmo Snr. Embaixador dos Estados Unidos da America — Rio de Janeiro.  
Após termos ouvido, comovidos, o historico discurso do Presidente Roosevelt, em nome da „Gazeta Polska” e interpretando o sentir de milhares de leitores, aressamo-nos em apresentar, por intermedio de V. Excia, os nossos sentimentos de profundo respeito e entusiasmo ilimitado pela personalidade do Grande Chefe da Terra de Washington, „leader” de toda America, unida hoje sob estandarte da liberdade e Defensor dos Povos, que hoje vemos sangue pela Liberdade. Agradecemos a Providencia, profundamente reconhecidos, por ter colocado a testa do grande povo de Washington, Lincoln e Wilson, por cuja liberdade e independencia deu a vida o general Casimir Pulaski e combateu o heroi de dois hemisferios, Tadeu Kościuszko — nessa hora decisiva para a humanidade — o preclaro e intrepido Chefe de Governo, que, em sua personalidade, sintetisa tudo que a Humanidade e, principalmente o Novo Mundo, possuem de mais virtuoso e nobre.

Nam w „Gazecie Polskiej”, Wydawnictwu i Czytelnikom, wodzowskie słowa Prezydenta Roosevelta zapadły szczególnie głęboko w serca, bo „Gazeta Polska”, która ma za sobą pół wieku istnienia i szczyty się podwójnym tytułem pionierstwa, jako dziekan wszystkiej prasy Stanu Parana, w jakimkolwiek języku się ukazującej, i jako macierz wszystkich pism polskich wychodzących na obozarach Ameryki Południowej — stała zawsze nieustraszenie na straży ideałów Waszyngtona, Kościuszki, Tiradentesa i Bolívara. Pragniemy zapewnić Pana Ambasadora, że serca trzystu tysięcy osadników polskich w Brazylii i ich dziatwy, biją dziś jednym rytmem i

Para no: outros da „Gazeta Polska” e seus leitores, as altisonantes palavras do Presidente Roosevelt calham em especial no coração, eis que a „Gazeta Polska”, que possui cincoenta anos de existencia e é o decano da imprensa paranaense em qualquer idioma, além de possuir o galardão de pioneira da imprensa polonesa na America do Sul — sempre foi a vanguarda dos ideais sublimes de Washington, Kóściuszko, Tiradentes, Bolívar. Desejamos, assim, testemunhar a V. Excia que os corações dos trezentos mil poloneses domiciliados no Brasil e de seus descendentes pulsam em unisono e de-sposam o lema do Presidente Roosevelt: — „Nos escolhemos a Liberdade Humana”.  
Pelo Diretor Pedro de Oliveira Saporski, ausente, Paulo Nikodem, Redator.

**PODZIĘKOWANIE**  
Rio Szan. Pan Paweł Nikodem, Redaktor Gazety Polskiej w Kurytybie —  
Proszę przyjąć moje najlepsze podziękowania za uprzejmy telegram z życzeniami, z okazji mowy Prezydenta Roosevelta.

Jefferson Caffery, Embaixador Americano.  
**Agradecimento**  
Rio. Exmo Snr. Paulo Nikodem, Redactor da Gazeta Polska, Curityba.  
Peço aceitar os meus melhores agradecimentos pelo gentil telegrama de felicitações por motivo do discurso do Presidente Roosevelt.  
Jefferson Caffery, Embaixador Americano.

## „My wybieramy Wolność Ludzką”

— Najważniejsze ustępy z mowy Prez. Roosevelta —  
**Nazyści chcą podbić świat**  
Pierwszym i zasadniczym faktem obecnej wojny jest, że poczęła się ona jako wojna europejska a zamieniła się w wojnę światową. Jak tego chcą nazyści, dążący do podboju świata? Podbój Europy był tylko pierwszym krokiem do osiągnięcia celów zaborszych na innych kontynentach. Jest to zupełnie jasne dla nas wszystkich, że jeśli marsz nazystowski nie zostanie wstrzymany zaraz przez przeciwstawienie mu odpowiedniej siły, to ziemie Ameryki znajdą się zaniedługo pod ogniem niszczącej maszyny nazystów.  
**Wojna i USA.**  
Noc niewoli zapadła nad Polską, Danią, Norwegią, Holandią, Belgią, Luksemburgiem i Francją. W czerwcu 1940 Wielka Brytania znalazła się sama jedna w obliczu maszyny wojennej, która powaliła jej sprzymierzeńców. Nasz rząd zaczął wtedy bezwzględnie szybka wysyłkę broni, aby zadość uczynić koniecznym po-

wtedy stać się współzawodnikiem niewolniczego i obrotnika z całego świata. Hitler ustanowiłby najniższe płace a najdłuższe godziny pracy. Zniknęłaby godność władzy i wysoka stopa życiowa amerykańskich robotników.  
**Świat nazystowski**  
Nazystowski świat nie uznaje innego Boga prócz Hitlera, bo jego wielbiciel są równi komunistom w zaprzeczaniu istnienia Boga. Religia, głosząca godność człowieka i dostojność duszy ludzkiej, jakież miejsce może zajmować w świecie, w którym poziom moralny jest opanowany przez zdradę, ślepe posłuszeństwo, przez piątą kolumnę? Czyżby nasi synowie mieli w „głębim marszu” udać się na poszukiwanie nowych bogów? Nie! My nie przyjmujemy światopoglądu nazystowskiego, ani nie pozwolimy, aby się on do nas zbliżył!  
**Drogi podboju**  
Nazyści najeżdżali i podbili dużą część Europy. W Afryce zajął Egipt, w Azji, a zagrażają, kanałami Sueskiemu i Bliżskiemu Wschodowi. Plany ich nie ograniczą się jednak do tamt. okolic. bo ocean Indyjski, to droga prowadząca na Wschód. Mają w odwodzie siły do zajęcia Hiszpanii, a tak samo i Portugalii. Ta droga podboju nazystowskiego zagraża nie tylko zachodniej części Morza Śródziemnego i koloniom;



Prezydent Roosevelt, w towarzystwie sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Cordella Hulla. — O Pres. Roosevelt w towarzystwie sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Cordella Hulla.

francuskim w Afryce północnej. Grozi ona fortecy nadatlantyckiej Dakarowi i wyspom, które stanowią osłonę Nowego Świata na wschodzie, mianowicie Azorem i Zielonego Przylądku. Z wysp Kapverdyskich można być samolotem bombowym czy transportującym wojsko, w ciągu siedmiu godzin na wybrzeżu Brazylii. Rzeczono wyspy panują nad szlakami prowadzącymi na południowy Atlantyk. Widzimy zatem, że burza wojenna zbliża się nieuchronnie w stronę kontynentu amerykańskiego i Stanów Zjednoczonych.

**Jak atakują najeżdźcy**  
Niekiedy z moich rodaków wyrażają pogląd, że nie powinniśmy uważać się za zaatakowanych, jak długo bomby nie spadły rzucając się na Nowy Jork, San Francisco, Nowy Orlean lub Chicago. Zamykają oni oczy na dotychczasowy przebieg wojny i przykłady podbojów nazystowskich, które powinny stanowić przestrożę dla nas. Atak nazystów na Czechosłowację zaczął się w dniu zabrania Austrii. Najazd na Norwegię zaczął się okupacją Danii. Podobnie atak na Grecję prowadził przez okupację Albanii i Bułgarii. A ofensywa na Suez wzięta początek w inwazji na Bałkanach i w północnej Afryce. Nikt nie jest w stanie przewidzieć dzisiejszej nocy, kiedy postępowanie dyktatorów wyrazi się w zaatakowaniu naszej półkuli i Stanów Zjed.

**„My wybieramy wolność ludzką”**  
Ludzkość dzisiejsza jest podzielona na świat niewolniczy i świat wolności, na świat poganińskiego barbarzyństwa i świat ideałów chrześcijańskich. My wybieramy wolność ludzką, która jest chrześcijańskim ideałem. Nikt z nas nie może mieć wątpliwości w swojej wartości i swojej wierze. Nie przyjmujemy świata, w którym władza Hitlera, nie przyjmujemy też takiego porządku świata jaki istniał w trzecim dziesiątku bieżącego stulecia, w kilkanaście lat po pierwszemu wojnie światowej, aby nasienie hitlerizmu mogło się znowu zasieć i wzejść. My przyjmujemy tylko taki świat, w którym będzie uswięconą wolność słowa i myśli, wolność każdego człowieka, aby mógł po swojemu chwalić Boga. Świat wolny od pyłzy i terroru.  
**Solidarność Amerykańska**  
Jako prezydent narodu, który jest złączony i świadomy swych celów, powiadam uroczystie: Podtrzymujemy tradycyjną zasadę amerykańską wolności mór, podtrzymujemy solidarność 21 republiki amerykańskich wraz z Dominium Kanady, aby zachować

niepodległość naszej części świata. Przyrzekliśmy pomoc materialną innym narodom demokratycznym, walczącym o swą wolność, i dotrzymamy słowa.

### Ogłoszenie stanu pogotowia

Dlatego też, w pełnym poczuciu historycznej odpowiedzialności wobec moich współobywateli i w interesie mego kraju, podpisalem dzisiejszej nocy osobną deklarację, ustanawiającą stan nieograniczonego pogotowia narodowego, abyśmy mogli zwiększyć wysiłki obrony aż do granic naszych sił i możliwości.

### O Historic Discursos do Presidente Roosevelt

O primeiro e fundamental facto é o que teve inicio como guerra europeia e que se vai convertendo, como os nazistas sempre o desejavam, em um conflito mundial visando o dominio do mundo. Adolfo Hitler jamais considerou o dominio da Europa como um caso sem sequencia. A conquista europeia não era senão um passo para outros objetivos nos demais continentes. E inauquívoco para todos nos que, a menos que o avanço do hitlerismo seja contido, agora, pela força, o hemispherio occidental ficará dentro do alcance das armas nazistas de destruição.

A noite cerrou se sobre a Polónia, Dinamarca, Noruega, Hollanda, Belgica, Luxemburgo e França. Em junho de 1940, a Grã-Bretanha estava sozinha em frente a mesma maquinaria aterradora que havia avassalado seus aliados. Nosso governo, então, remeteu armas, agindo rapidamente, e fim de que a Grã-Bretanha tivesse satisfeitas suas desesperadas necessidades. Em setembro de 1940 foi ajustado um accordo com a Grã-Bretanha para a permuta de 50 „destroyers” por oito importantes bases algo distantes de nossas costas. Em março de 1941, o Congresso aprovou o projecto economico para o pói em execução. Esta lei materialisa concretamente o auxilio material ao governo de qualquer país cuja defesa o presidente julgar vital para a propria defesa dos Estados Unidos.

Soriam encontrados „Quislings” para subverter os governos em nossas Repúblicas e os nazistas apoiariam as suas quintas colunas com uma in-

vasão, se fosse necessário. Não formulamos conjecturas a respeito. Reitero, simplesmente, o que já figura no livro nazista da conquista mundial. Pretendem tratar as nações latino-americanas da mesma forma que agora tratam as nações balticas. Pretendem logo estrangular os Estados Unidos e o Canadá. O trabalhador americano teria que competir com o trabalhador escravizado do resto do mundo. Hitler estabelecerá salários mínimos e horas de trabalho máximas. Desapareceriam a dignidade do poder e o padrão de vida do trabalhador e do agricultor americano.

O mundo nazista não reconhece outro Deus senão Hitler, pois que os proselytos deste são tão desapegados como os communistas, na negação da existencia de Deus. Que posto occupa a religião que predica a dignidade do ser humano, a majestade da alma humana, em um mundo onde o nível moral está dominado pela trahição, pelo suborno e pela quinta coluna? Por acaso nossos filhos são chamados a deambular marchando em passo de ganso em busca de novos deuses? Não aceitamos e não permitiremos que chegue aqui essa „concepção” nazista.

Os nazistas tomaram posse de grande parte da Europa, militarmente. Na Africa occuparam Tripoli e a Libia e ameaçam o Egipto, o Canal de Suez e o Oriente Proximo. Porem seus planos não ficarão limitados ate ali, pois o Oceano Indico é o caminho que leva ao Oriente. Elles contam também com forças disponíveis para occupar a Espanha a qualquer momento, assim como Portugal; e essa ameaça se estende não somente ao norte da Africa franceza e extremo occidental do Mediterraneo, como também a fortaleza sobre o Atlantico — Dakar, e as ilhas avançadas de Novo Mundo: os Açores e Cabo Verde e distante somente sete horas, do Brasil, uma vez que se empregue um avião de bombardeio em um aparelho transportador de tropas. Estas ilhas dominam as rotas do Atlantico Sul. A guerra se aproxima as bordas do proprio hemispherio occidental e se acerca de nossa patria.

Algumas pessoas parecem pensar que não nos devemos considerar atacados ate que as bombas caíam effectivamente em Nova York, São Francisco, Nova Orleans ou Chicago mas a unica coisa que fazam é fechar os olhos deante da lição que devemos aprender, da sorte que teve cada uma das nações que os nazistas conquistaram. O ataque a Checoslo-

# Zapamiętaj



**dobrze ten znak**

Jest to godło znanej i cudownej maści

## Pomada Minancora

Jest to najlepsza maść, która leczy wszystkie rany na skórze ludzkiej, a ma nawet zastosowanie u bydła

**NAD MINANCORĘ NIEMA LEPSZEJ POMADY**

Farmacia Cruz w Avaré, stan S. Paulo wyleczyła pomadą MINANCORA wrzody, których nawet preparat 914 nie zdołał był usunąć. Pani Carolina Palhares z Joinville wyleczyła jedynym pudelkiem pomady, zadawnioną od 9 lat. Były setki podobnych „leceń.”

POMADA MINANCORA jest w użyciu w szpitalach domach zdrowia i klinikach lekarskich.

**WAŻNE** Prawdziwą POMADĄ MINANCORA nie jest nigdy sprzedawana inaczej, jak tylko w pudełkach oryginalnych z godłem, jak wyżej. Odrzucającie naśladownictwa! Zadzajcie tylko MINANCORĘ prawdziwą, w pudełku oryginalnym

**Uważajcie dobrze przy zakupie!**

Jest to produkt Laboratorios „Minancora”, Joinville

Każdy zapobiegliwy gospodarz stara się, aby miał zawsze w domu znakomite piwo **ATLANTICA PILSEN** oraz świetny i rowy wynalazek **„DELICIOSO”** z soku pomarańczowego bez alkoholu  
Z BROWARU ATLANTICA - Curitiba, Av. Iguaçu nr. 153. Telefony 790 lub 791

Wiadomości Krajowe

Japończycy w Brazylii

W czasie ostatniej konferencji minister Rolnictwa przedstawił Prezydentowi Republiki, organizatorów Towarzystwa Japońsko-Brazylijskiego, którzy przedstawi- li głowie państwa kompletny zbiór próbek tkanin i nici z włók- na rośliny, zwanej „ramia”.

Listy wartościowe pocztą powietrzną

Począwszy od 1.6. Departament Poczty i Telegrafu będzie przyjmować listy pieniężne i wartościowe, do przewiezienia samolotami. Listy te będzie można nadawać jedynie do odbioru na obszarze Brazylii.

Inspekcja forticy

Dokonując w dalszym ciągu szeregu inspekcji, minister Wojny, generał Gaspar Dutra zwiedził fortecę S. Joao, gdzie dokonał przeglądu oddziałów wojska stojącego załogą w rzeczonej twierdzy. Przy tej sposobności, generał uczestniczył w akcie odsłonięcia portretu Prezydenta Getulio Vargasa w jednej z kaza- mat fortu.

Volta Redonda

Podpisano w Waszyngtonie kontrakt między Bankiem Przywozu i Wywozu i Towarzystwem Ciężkiego Przemysłu, odnoszący się do udzielenia pożyczki w Volta Grande, gdzie powstanie siedziba brazylijskiego ciężkiego przemysłu.

Wywóz ryżu i smalcu

Dyrektor Brazylijskiej Centralnej Kolei Żelaznej, przychylny

„Pensão Marumbi”

Właściciel: Marian Masłowski Travessa Marumbi, 105—Bliisko Praça Tiradentes. Curitiba — Paraná. Wynajmuje pokoje dla przyjezdnych bez i z utrzymaniem po cenach przystępnych.

Pierwszy w S. Paulo polski Skład mebli używanych

Zadolenie kupującego w wielkim wyborze; staranne wykończenie i racjonalna cena. Edward Indkiewicz Rua Monsenhor de Andrade, 235 Bliisko kościoła Braz — S. Paulo (12. 42.)

W przejeździe do S. Paulo nie zapomnij wstąpić do Wawrzynca Olczyka

Pensjonat polski i Bar R. Alfonso Pena 817 S. PAULO 42-41

Dr. M. Barański

LEKARZ

Laureat Uniwersytetu Parańskiego. Z praktyką w szpitalu Santa Casa, Klinice i polonijnej i w Pogotowiu i Ratunkowym. Klinika ogólna. Choroby kobiece. Pomoc przy porodach.

Konsultorium: Praça Tiradentes, 530 (nad apteką Stellfeld, naprzeciw stacji tramwajowej), od godz. 5 do 7. Rezydencja Av. 7 de Setembro nr. 1650 Nr. Telefon 2969

się do żądania Komisji Obrony Gospodarki Krajowej, rozkazał, by nie przyjmowano do przewo- żadunków ryżu i smalcu, przeznaczonego na wywóz zagranicę.

Drzewo piniorowe w USA.

Dało się zauważyć na rynkach amerykańskich wielkie zainteresowanie brazylijskim pinio- rem. Objawia się ono licznymi zapy- taniami nadsyłanymi tutaj, odnośnie do różnorodności typów i gatun- ków tego produktu brazylijskiego.

NOTÍCIAS DO PAIZ

No ultimo despacho com o Presidente da Republica, o Mi- nistro da Agricultura apresentou ao Chefe da Nação, os organi- sadores da Cia. Nipo — Brasileira de Ramie, que exhibiram ao Pre- sidente um completo mostruário de fios e tecido dessa extraor- dinaria fibra, confeccionados no Brasil.

Zatonał brazylijski okręt

Lloyd Brazylijski wydał komu- nikat, iż w tych dniach zatonał brazylijski statek handlowy, na wysokości wybrzeża argentyńskie- go. Powodem katastrofy była burza, która rozprętała się z nie- zwykłą siłą. Okręt stawił czoło nawałnicy, używając wszystkich środków, które miał do rozpo- rządzenia.

Wywóz do Anglii

Dyrektor federalnego urzędu Gospodarki Wiejskiej przedstawił ministrowi rolnictwa Fernandezowi Costa listę produktów, jakie Brazy- lia wywoziła do Anglii w prze- ciągu 1940 roku. Okazuje się, że wywóz ten przekroczył pół miliona ton, przynosząc Brazylii zysk w kwocie 860 milionów mitrejsów.

Skrzynka pocztowa

Władysław Ryp, który swego czasu mieszkał zapewne w Cruz Machado lub w Ivaí — ma w Redakcji list z Polski.

Korzystna i Dobra Okazja

Na sprzedaż młyn na 2 kamienie, parowy z maszyną sity 24 konie i przy- rządzonej kolei młyn sity 6 do 8 koni, do tego warsztat kotłowiejski, heblarka, serra fita i circular, dom mieszkalny z elektrycznym oświetle- niem dynamo 120 wolt. W dobrym punkcie. Najbliższy młyn w jedną stro- nę 24 km., w drugą 42 km. Drzewo tanie, 2\$500 metr przy maszynie. — Cena umiarkowana, wpół darmo. Za- interesowani zechcą się zgłosić wprost do właściciela: Piotr Zygmunt Lewandowski — Ponte Torto, Palmyra, Paraná.

żelazna. Dane te świadczą, że wywóz brazylijski do Anglii do- znał „wzrostu, i że W Brytania jest debrym nabywcą brazylijskich towarów.

Nowa powódź w RGrs

Telegrafując z Porto Alegre, że skutkiem nowych deszczów, jak- ie tam spadły, wody rzeki Guahyby podniosły się znowu o 30 centymetrów ponad stan w jakim się znajdowały. Niektóre ulice dzielnicy Navegantes sta- nęły znow pod wodą.

Polscy uchodźcy z Marty- niki

Dziennik stołeczny — „O Glo- bo” przynosi z Belem w stanie Para telegram z wadomością, że w drodze do Rio przejechała tamtędy grupa uchodźców pol- skich z Martyniki, wyspy francus- kiej położonej w grupie Malych Antyli na północ od Gujany Złaskształone ich nazwiska po- dajemy za wspomnianym dzien- nikiem w części portugalskiej.

Informacje z Porto Alegre

Informacje z Porto Alegre, że w następstwie podwyższenia cła na cukier, który ma być wywieziony do Anglii, właściciele cukrowni w Brazylii, wzywają do podwyższenia cła na cukier, który ma być wywieziony do Anglii.

Władysław Ryp

Władysław Ryp, który swego czasu mieszkał zapewne w Cruz Machado lub w Ivaí — ma w Redakcji list z Polski.

Korzystna i Dobra Okazja

Na sprzedaż młyn na 2 kamienie, parowy z maszyną sity 24 konie i przy- rządzonej kolei młyn sity 6 do 8 koni, do tego warsztat kotłowiejski, heblarka, serra fita i circular, dom mieszkalny z elektrycznym oświetle- niem dynamo 120 wolt. W dobrym punkcie. Najbliższy młyn w jedną stro- nę 24 km., w drugą 42 km. Drzewo tanie, 2\$500 metr przy maszynie. — Cena umiarkowana, wpół darmo. Za- interesowani zechcą się zgłosić wprost do właściciela: Piotr Zygmunt Lewandowski — Ponte Torto, Palmyra, Paraná.

americano pelo pinho brasileiro, manifesto em numerosas consul- tas chegadas aqui sobre os di- ferentes tipos e qualidades de produtos nacionais nao somente do pinho serrado como tam- bem em bruto e sobre madeira trabalhada, principalmente no que respeita a caixa de madei- ra trabalhada, destinadas a a- condicionamento de material be- lico. Estima-se que as necessida- des dos Estados Unidos nesse particular se elevam a cerca de 80 milhoes de caixoes de munico- es, podendo a parte desse to- tal ser adquirida entre nós, O Instituto Nacional do Pinho esta acompanhando os entendimentos e se informando sobre as espe- cificacoes dos produtos habituais dos Estados Unidos, afim de que possam as peças para ali exportadas, corresponder as ex- pectativas e exigencias do mer- cado norte-americano.

Informacje z Porto Alegre

Informacje z Porto Alegre, że w następstwie podwyższenia cła na cukier, który ma być wywieziony do Anglii, właściciele cukrowni w Brazylii, wzywają do podwyższenia cła na cukier, który ma być wywieziony do Anglii.

Władysław Ryp

Władysław Ryp, który swego czasu mieszkał zapewne w Cruz Machado lub w Ivaí — ma w Redakcji list z Polski.

Korzystna i Dobra Okazja

Na sprzedaż młyn na 2 kamienie, parowy z maszyną sity 24 konie i przy- rządzonej kolei młyn sity 6 do 8 koni, do tego warsztat kotłowiejski, heblarka, serra fita i circular, dom mieszkalny z elektrycznym oświetle- niem dynamo 120 wolt. W dobrym punkcie. Najbliższy młyn w jedną stro- nę 24 km., w drugą 42 km. Drzewo tanie, 2\$500 metr przy maszynie. — Cena umiarkowana, wpół darmo. Za- interesowani zechcą się zgłosić wprost do właściciela: Piotr Zygmunt Lewandowski — Ponte Torto, Palmyra, Paraná.

Wielki Pożar w Kurytybie

W nocy z dnia 30 na 31-ma- ją padł ofiarą pożaru młyn her- wowy Dawida Carneiro w Kury- tybie, położony u zbiegu ulic Com. Araujo i Brig. Franco, w her- wowym bloku, w którym od ul. Em. Pernetta mieści się nasze piśmo już od 10 lat. Ogień wy- buchł niebawem po godz. 10-tej w nocy i do godz. 1-szej po północy strawił dwa oddziały fa- bryki, mianowicie pakownię her- wy i sam młyn z maszynami. Zapasy herwy w tych oddziałach i drewniane urządzenia stały się łatwą pastwą ognia, którego stu- py były wysoko ponad komin fa- bryki i oświetliły całą okolicę, budząc zgrozę. Był to jeden z największych pożarów w Kury- tybie.

Grande Incendio em Curitiba

Na noite do dia 30 (para o dia 31 de maio) irrompeu violento incendio no engenho „Davi Carneiro” em Curitiba, situado no cruzamento das ruas Brig. Franco e Comendador A- ranjo, na mesma quadra da „Gazeta P. lsa”. O fogo teve inicio logo a- pos as 10 horas da noite e com furia inaudita tragon completamente dois pavilhoes da grande fabrica, a saber o deposito e o pavilhão do beneficia- mento da herva com todo o seu ma- quinario. O grande estorço de herva- mate que ali se encontrava tornou- se facil press das chamas que se elo- vavam a algumas dezenas de metros de altura iluminando com linguas ru- bras o céu dessa noite escura e anu- viada. Foi este com efeito um dos maiores incendios que Curitiba ja- mais viu.

Comité de Socorro às Vítimas da guerra na Polonia

(Autorizado pela Cruz Vermelha Brasileira Divisão Paraná) Presidente Dr. Vitor do Amaral Secretario Geral Dr. B. A. Roguski Teureiro Padre João Paika Z listy Ks. prob. Piaseckiego w Scrinia: Z okazji nabożeń- stwa w dniu 3 maja złożono 109\$200; Tomasz Bora, 20\$; z za- bawy u Fl. Wolskiego, 15\$; po 10\$: Aleksy Wasowicz, Wojciech Czaja i Jan Kosiński; po 5\$ St. Soczek, August Soczek, Ignacy Soczek, Fr. Borszczowski. Razem 194\$200 Józef Angulski z Orleans do Sul dla jeńców polskich 100\$000 Poselstwo R.P. w Rio: broszury „O Pais da Agua Branca” 40\$000 Romuald Krzesimowski: ze sprzedaży „O Pais da A. Branca” 6\$000 Franciszek Szymański z S. Paulo: ze sprzedaży „O Pais da A.B.” 45\$000 Stanisław Feliks z Campo Alegre (Książka Ag. Br.) 4\$ 00 Antoni Grad z Pirai: ze sprzedaży „O Pais da Agua Bran- ca” 6\$200 Złożono dla jeńców polskich w Niemczech: Piotr i Helena Lackowscy z Candido de Abreu 100, Stanisław Lackowski z Candi- do de Abreu 50, Aleksander Majewski z Kurytyby 50, Czarniecki i Galarza z Kurytyby 20, Corina Krukowska z Kurytyby 10, Wale- rii Stępniewska z Kurytyby 10, Stanisław Aleński z Kurytyby 10, Franciszka Romerowa z Kurytyby 10\$, Iz. Groszewicz z Kuryty- by, 5\$, Razem 265\$000 Ks. Fr. Madej ze sprzedaży „O Pais da Agua Branca” 16\$000 Wachowicz Józef z Taquaroba ze sprzedaży znaczków 100\$000 Tomasz Radwański Massaranduba, ze sprzedaży „O Pais Ja Agua Branca” 36\$ i znaczków za 24\$: razem 60\$000 Z Kolonii Afonso Pena z dobrowolnych ofiar miesięcznych za miesiąc maj po 10\$: Bąk Jan, Bąk Wojciech, Owikła Franciszek, Cwikła Kazimierz, Grabias Józef, Grabias Jan, Gordacki Bolesław, Gayerowa Julia, Gayer Włodzimierz, Gayer Jan, Ginalska Adolfinia, Ginalska Józef, Holowacz Władysław, Janacki Antoni, Karwoski Le- on, Karwoski Piotr, Kulakowski Jan, Kulakowski Franciszek, Kel- lówna Róża, Kozdra Czesław, Kania Jan, Lata Józef, Marek Waclaw, Maguski Ambroży, Opszyński Marcin, N.N., Skotnicki Ludwik, Suchy Jan, Szyber Aleksander, Skakujowa Aurelia, Skakuj Antoni, Sochaczewski Józef, Sochaczewski Bolesław, Sochaczewski Zdris- ław, Zygmunt Józef, Wyspiański Mikolaj. Razem 360\$000 Parański Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce składa niniejszym serdeczne podziękowanie wspaniałomyślnym Ofiaroda- wcom za ws elkie ofary i datki. Komitet.

ROLNICY ADUBO WEGLAN POTASU SUPERFOSFAT 18% SIARCZAN AMONU Nawozy kompletne dla rozma- itych kultur, każdy z domle- szka saletry chilijskiej. Import bezpośredni FABRICA DE ADUBOS „PARANA” Albano Boutin & Cia Kurytyba — Av. Capanema nr. 155 — Caixa postal 332 — Telefon 2-2-6 — Parana

NAJWIĘKSZE ODKRYCIE dla Kobiecy FLUKO-SEDATINA (REGULATOR CIERA) Kobieta nie będzie więcej cierpieła W 2 godzinach ustają kolki miazyczne. Środek zastosowywuje się przy upławach, bólach perjo- dycznych, po porodzie, krwa- wieniu itd. Środek upokajający i wzmac- niający. FLUKO-SEDATINA jest zalecana PRZEB 10.000 z górą lekarzy. FLUKO-SEDATINA znajduje się wszędzie do nabycia.

Niezawodna przy tu- pieżu i wypadaniu włosów. Robi włosy silnymi, jedwab- ny mi i perfumuje je. Najlepszy środek przy niedomaganiach skór- nych w częściach owłosionych We wszystkich aptekach i drogiarich Wyrób Lab. „Minancora” w Joinville

— Zjawili się tu jako lekarze, którym powie-  
dział: — Wstaniecie... i przysięgliście świadectwo  
prawdzie, przysięgliście, że palcem wskazać na swego  
dobroczyńcę i zawołać: — Ten ci jest! Byliśmy  
kalecy, a on nam okadził pozwoleń, byliśmy cho-  
rzy, a on nas uratował, byliśmy nad grobem, a on  
nam żyć kazali!

— Lecz pan prokurator widzi w tym grzech  
i winę, że Antoni Kosiba, nie posiadając dyplomu,  
osiadł na ratownika bliznich. Czy jeżeli skoczył  
do wody dla ratowania tonących, musiałby rów-  
nież posiadać świadectwo z ukończenia szkoły  
pływackiej?...

— Nie jestem demagogiem i bynajmniej nie  
staję tu w obronie znachorstwa. Ale bym ostrzeż  
profesora, muszę przeciw używaniu przez oskar-  
żenie sposobikowi. Milanowicie, zestawiono tu po-  
zornie przypadek dwie sprawy: pierwszą, że  
Antoni Kosiba jest znachorem, i drugą, że zna-  
chorzy są szarlatanami, operujący całym arse-  
nałem trików i sztuczek, zaklęć, zamawianiu, odczy-  
niania proków i innej blagi. Za pozwoleniem! W  
tym zestawieniu tkwi perfidia, gdyż, jak nam wska-  
zał pan prokurator, oskarżony nigdy, ani  
w jednym wypadku nie posługiwał się bliznami.

— W świetle tegoż przewodu nabił też z  
kresem zarzut, według którego Kosiba dzikał  
z chęci zysku. A skoro w jego działalności akt  
oskarżenia upatruje przestępstwo, jedyny zaś imo-  
tyw tego przestępstwa rozważa w naszym mę-  
dłym motywie do naszego użytku może być  
tylko mania. Tak, Wysoki Sądzie! Ten człowiek  
jest maniakiem. Opanowała go mania pomagania  
cierpiącym, pomagania za darmo, ba, więcej! Bo  
za cenę twardziej przychylił się do ratunka pacien-  
ta, niż do własnego życia i najbliższego  
miejsca na tej ławie.

— Nie będę tu dłużej zatrzymywał się nad  
kwestią, czy Antoni Kosiba był dobrym lekarzem.  
Wyroczył mnie świadekowie, wyroczył przede wszy-  
stkim lumiarz nasz chirurg, którego opinia star-  
czy za najcenniejszy atestat. Nie będę też wyzy-  
skiwał łatwej możliwości podkreślenia, że dr. medy-  
cyny Pawlicki nie miał, jak sam seznaj, ani jednego  
wypadku, by zgłosił się doń o ratunek pacjent e-  
go znachora, że natomiast ten znachor uratował  
od katekwa w jednym wypadku i od śmierci w  
drugim dwie osoby, od których doktor Pawlicki  
odszedł bezradny.

— Chcę mówić, panowie sędziowie, o najwię-  
kszej winie Antoniego Kosiby, chcę mówić o tym,  
co oskarżenie na pierwszy wysunęło plan; chcę  
mówić o antysanitarnych warunkach, jakie pan-  
owały w tej izbie, w której dokonywał on ocer-  
cy. Otóż brzem w tej izbie i muszę przyznać pa-  
nu prokuratorowi, że świadekowie, których powołał,  
z dużym umiarkowaniem scharakteryzowali anty-  
hygieniczne warunki, które tam panują. Zapom-  
niano dodać, iż w oknach są szczeliny, skąd zawie-  
wa wiatr, że w wyznaczonych podłodze są szpary, skąd  
ciągnie wilgoć, że pułap zaciera, że piec dymi, że

Ze tak miało być istnie, można było wywnio-  
skować i z myśli mecenasa Korczyńskiego. Weszli  
i rozmowny pólśledzi na swoim stole w rozpiętej  
todzie i z rękami w kieszeniach spodni, gawędząc  
z paru koleżkami z palestry. Obok na stole piętrzyły  
się stopy akt i notatek, do których jednak nawet  
nie zaglądał. Miał tam wtedy materiał opracować wy-  
śmienicie i miał już szczegółowo opracowaną linie  
obrony.

I rzeczywiście, był pewien siebie, zwłaszcza  
od wczoraj. Wczoraj wczesnym rankiem przywiatał  
na dworcu profesora Dobranieckiego i odwiózł go  
do jednej z leżanek prywatnych, gdzie już byli  
zebrani dawni pacjenci znachora Kosiby. Prawie  
cały dzień z niedzielnymi przerwami spędził profesor  
na tej leżance, na studiowaniu zdjęć Roentgenow-  
skich i na dyktowaniu stenotypistce orzeczeń.  
Mecenas Korczyński nie zaniedbał niczego, co  
mogło się przydarzyć do wygrania sprawy. Dopil-  
nował sprawozdania wszystkich przybyłych mu  
świadków, gruntownie przewertował akty i spo-  
kojnie mógł czekać na rozprawę.

Wprowadzono oskarżonego, który apatycznie  
zajął swoje miejsce pod strażą policjanta. Wygląd  
Antoniego Kosiby zdawał się być najaskraźszym  
kontrastem pogodnego zadawolenia z siebie jego  
obroncy. Usiadł zgarbiony, onsił głowę i wpa-  
trywał się nerwicznie w podłogę. Jego broda  
jeszcze bardziej posiwiała, skóra na twarzy zółkła,  
pod oczami zaznaczyły się wyraźnie sinawe worki.  
Nawet nie rozglądał się po sali, jakby nie słyszał

Niewielka sala Sądu Apelacyjnego szybko się  
zapełniła publicznością o dziwnym składzie. Cegła-  
ste kołnuchy chłopów z o-lic Radolisków mieszały  
się z elegancjami futrami panów z miasta. Sprawa  
wywołała wielkie zainteresowanie nie tylko w ko-  
łach prawniczych, gdzie już od dawna krążyły  
ekscytujące pogłoski o rewelacyjności obrony,  
przygotowanej przez Korczyńskiego, lecz i w świe-  
cie lekarskim wzbudziła sensację, tak że względu  
na swoje tło, jak i na fakt, że na rozprawie wy-  
stąpić miał w charakterze świadka profesor dr. Do-  
braniecki, najwybitniejszy chirurg polski, cieszący  
się powszechnym uznaniem szacunkiem i sławą.

Wśród obecnych w Sądzie lekarzy nie bra-  
kło dawnych wychowanków słynnego profesora, nie  
było zaś ani jednego, który by z najwyższą cie-  
kawością nie oczekiwał i-go opinii o praktykach  
znachorskich. Jeżeli dziwno się, to dziwno się  
tylko temu, że profesor został powołany do świad-  
czenia przez obronę; nie zaś przez oskarżenie, i cła-  
go też spodziewano się usłyszeć rzeczy rewelacyjne.

— A wie pan doktor o tym, że znachor Ko-  
siba przeprowadził operację i uratował pacjenta?  
— Wiem.  
— Czy to można wyjaśnić?  
Lekarz wzruszył ramionami:  
Najbardziej skłamięjącego wypadku w mo-  
jej praktyce. Sądząc, że też stało się to tylko nad-  
zwyczajnym przypadkiem.

— Czy gdy pan doktor przyjechał do my-  
na, znachor komunikował panu własną diagnozę?  
— Tak.  
— A była ona zgodna z pańską?  
— Tak.  
— Czy zatem nie wydaje się panu doktorowi,  
iż Antoni Kosiba, ustalając krnąrą diagnozę i po-  
myślnie przeprowadzając wysocę niebezpieczną o-  
perację, wykazał duży talent chirurgiczny?  
Lekarz zawał się:  
— Owszem. Lojalnie muszę przyznać, że w  
wielu wypadkach zastanawiało mnie to.  
— Dzieknę. Więcej pytań nie mam — skinał  
głową adwokat i z usmieszkiem spojrział na pro-  
kuratora.

o zapitę nie upomniał się. Niektórzy oświadczyli,  
że jeszcze od znachora otrzymali to i owo, że w  
całej okolicy wiedziano o jego bezinteresowności.  
Zaswiadczył to i pan Czynski, od którego Kosiba  
nie przyjął sin złotych, chociaż musiała to być  
dlań suma znaczna, a zasłodził na nią w zupeł-  
ności.

Wzruszające było zeznanie Prokupa Mielnika,  
który zakończył je słowami:  
— Bóg go do mego domu sprawował, czygnąc  
i ludziam sąsiadzkim. A że od Boga on, nie od  
niego ducha przyszedł, to i stąd wiem, że od pra-  
cy, która jest Bogu miła, nigdy się nie uchylili.  
Mógł ode mnie wezyskatego zedat, mógł bezczynnie  
za piecem siedzieć, jeść i spać. Ale on nie taki! Do  
każdej roboty był pierwszy, czy do przemysłowej,  
czy do czarnej. I tak do końca, aż do sprawy. A  
człowiek przecie niemłody. Tak ot my prosim wiel-  
możnego Sądu, żeby go uwolnił na chwałę Bogu i  
na pożytek ludzki.

Słowa głowa starca pochyliła się w niskim po-  
kiońce, prokurator zmerszczył brwi, a wszyscy  
obecni spojrzeli na oskarżonego.

Antoni Kosiba jednak siedział wciąż obojętny,  
z opuszczoną głową. Nie słyszał, ani zregulnych  
pytań prokuratora, ani kontrataków obroncy ani  
zeznah świadków. Na chwilę krótko obudził go ci-  
chy, drżący głos Marsya. Podniósł wówczas wzrok  
i poruszył bezgłośnie wargami, by znowu zapadł  
w apatię.

— Przyglądał się mi, jak komuś dobre zna-  
jomemu, którego nie daje się sidentyfikować. I nie  
ukrywał bynajmniej tego, że usiłuje mnie poznać.  
Cóż to może oznaczać?

— Mogło oznaczać tylko jedno: profesor Wilczur  
nie obawiał się, że zostanie odkryty pod przebra-  
niem znachora. Profesor Wilczur nie obawiał się!  
Dlatego tedy nie przerwał procesu prosiam o-  
świadczeniem, że jest Wilczurem? — Na to zaś ró-  
wnież jedna tylko mogła być odpowiedź:  
— On nie wie sam, kim jest...  
— Pod wpływem tego odkrycia, Dobraniecki ze-  
rwał się na równe nogi:

— Wzruszające było zeznanie Prokupa Mielnika,  
który zakończył je słowami:  
— Bóg go do mego domu sprawował, czygnąc  
i ludziam sąsiadzkim. A że od Boga on, nie od  
niego ducha przyszedł, to i stąd wiem, że od pra-  
cy, która jest Bogu miła, nigdy się nie uchylili.  
Mógł ode mnie wezyskatego zedat, mógł bezczynnie  
za piecem siedzieć, jeść i spać. Ale on nie taki! Do  
każdej roboty był pierwszy, czy do przemysłowej,  
czy do czarnej. I tak do końca, aż do sprawy. A  
człowiek przecie niemłody. Tak ot my prosim wiel-  
możnego Sądu, żeby go uwolnił na chwałę Bogu i  
na pożytek ludzki.

o zapitę nie upomniał się. Niektórzy oświadczyli,  
że jeszcze od znachora otrzymali to i owo, że w  
całej okolicy wiedziano o jego bezinteresowności.  
Zaswiadczył to i pan Czynski, od którego Kosiba  
nie przyjął sin złotych, chociaż musiała to być  
dlań suma znaczna, a zasłodził na nią w zupeł-  
ności.

Wzruszające było zeznanie Prokupa Mielnika,  
który zakończył je słowami:  
— Bóg go do mego domu sprawował, czygnąc  
i ludziam sąsiadzkim. A że od Boga on, nie od  
niego ducha przyszedł, to i stąd wiem, że od pra-  
cy, która jest Bogu miła, nigdy się nie uchylili.  
Mógł ode mnie wezyskatego zedat, mógł bezczynnie  
za piecem siedzieć, jeść i spać. Ale on nie taki! Do  
każdej roboty był pierwszy, czy do przemysłowej,  
czy do czarnej. I tak do końca, aż do sprawy. A  
człowiek przecie niemłody. Tak ot my prosim wiel-  
możnego Sądu, żeby go uwolnił na chwałę Bogu i  
na pożytek ludzki.

Słowa głowa starca pochyliła się w niskim po-  
kiońce, prokurator zmerszczył brwi, a wszyscy  
obecni spojrzeli na oskarżonego.

Antoni Kosiba jednak siedział wciąż obojętny,  
z opuszczoną głową. Nie słyszał, ani zregulnych  
pytań prokuratora, ani kontrataków obroncy ani  
zeznah świadków. Na chwilę krótko obudził go ci-  
chy, drżący głos Marsya. Podniósł wówczas wzrok  
i poruszył bezgłośnie wargami, by znowu zapadł  
w apatię.

— Przyglądał się mi, jak komuś dobre zna-  
jomemu, którego nie daje się sidentyfikować. I nie  
ukrywał bynajmniej tego, że usiłuje mnie poznać.  
Cóż to może oznaczać?

— Mogło oznaczać tylko jedno: profesor Wilczur  
nie obawiał się, że zostanie odkryty pod przebra-  
niem znachora. Profesor Wilczur nie obawiał się!  
Dlatego tedy nie przerwał procesu prosiam o-  
świadczeniem, że jest Wilczurem? — Na to zaś ró-  
wnież jedna tylko mogła być odpowiedź:  
— On nie wie sam, kim jest...  
— Pod wpływem tego odkrycia, Dobraniecki ze-  
rwał się na równe nogi:

Wzruszające było zeznanie Prokupa Mielnika,  
który zakończył je słowami:  
— Bóg go do mego domu sprawował, czygnąc  
i ludziam sąsiadzkim. A że od Boga on, nie od  
niego ducha przyszedł, to i stąd wiem, że od pra-  
cy, która jest Bogu miła, nigdy się nie uchylili.  
Mógł ode mnie wezyskatego zedat, mógł bezczynnie  
za piecem siedzieć, jeść i spać. Ale on nie taki! Do  
każdej roboty był pierwszy, czy do przemysłowej,  
czy do czarnej. I tak do końca, aż do sprawy. A  
człowiek przecie niemłody. Tak ot my prosim wiel-  
możnego Sądu, żeby go uwolnił na chwałę Bogu i  
na pożytek ludzki.

— Nieestety, prawodawca nie zastosował tych możliwości dla zawodu lekarskiego. Gdyby tak było, stenogram dzisiejszej rozprawy wystarczyłby Antoniemu Kosibie do uzyskania doktoratu. Ja- kież lepsze, jakież wymowniejsze można by sebrać dowody jego wiedzy i jego umiejętności, niż te, które zgromadził przewód sądowy, niż zeznania tych świadków, którzy właściwie zjawili się nie jako świadkowie, lecz jako dowody rzeczowe, jako

— I jeszcze jeden zarzut ciężki na tym oto starcu, na którego życie nie było dotąd żadnej plamy, na człowieka, któremu bez wahania ufala nawet podziwiała policja: — popełnił kradzież. Tak. Skusił go polski precyzyjny, ścisły i naukowy chirurgiczny i ukradł je. Najpierw wpra- wdział próbował wyprosić pożyczkę tych narzę- dzi, a spotkawszy się z kategorią odmowa — ukradł. Lecz po odczuciu... Co tego ucziwego człowieka pchnęło do przestępstwa? W takiej sw- tności jakich pobudek sięgnął po cudzą własność?...

— Widać tu na sali kilkunastu wybitnych i doświadczonych lekarzy i zapytuję ich: Czy sam fakt, iż tylu niebezpiecznych operacji dokonał ktoś w tak straszliwych warunkach, świadczy przeciw niemu, czy za nim? Czy za to, właśnie za to, ma dostać ciężki zarzut, czy warte jest sali operacyjnej z porcelany i szkła?...

— I jeszcze jeden zarzut ciężki na tym oto starcu, na którego życie nie było dotąd żadnej plamy, na człowieka, któremu bez wahania ufala nawet podziwiała policja: — popełnił kradzież. Tak. Skusił go polski precyzyjny, ścisły i naukowy chirurgiczny i ukradł je. Najpierw wpra- wdział próbował wyprosić pożyczkę tych narzę- dzi, a spotkawszy się z kategorią odmowa — ukradł. Lecz po odczuciu... Co tego ucziwego człowieka pchnęło do przestępstwa? W takiej sw- tności jakich pobudek sięgnął po cudzą własność?...

— Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Kiedyś, przed wypadkiem przywłaszczenia na- dzionych narzędzi chirurgicznych. — Jakże warunki higieniczne zastał pan w tej izbie?

— Niewątpliwie są tu okoliczności łagodzące — ciągnął oskarżyciel. — Ale nie możemy ignorować faktów. Kradzież zawsze pozostanie kradzieżą. Ukrywanie skradzionego przedmiotu...

Nie. Niepodobna było w tych warunkach ze-  
środkować uwagi. Oczy tego człowieka miały jakiś  
wpływ magnetyczny. Dobraniecki prawie z gniewem  
odwrócił się do niego i szklawił się: znachor siedział  
z opuszczoną głową. Przed nim na balustradzie  
leżały bezwładnie jego wielkie ręce.

I nagle w umyśle profesora strzeliło się nie-  
dorzeczne przypuszczenie:

— Musiałem już kiedyś widzieć tego człowieka.  
Pamięć zaczęła pracować. Profesor wleciał w  
swoją pamięć. Nigdy go jeszcze nie zapomniał. I  
teraz, po dłuższej chwili doszedł do przeświadczenia,  
że przez moment zładził go jakiegoś nieistotnego  
podobienstwa. Zapewne do jakiegoś przełożonego  
pacjenta sprzed lat... Zresztą nie miał czasu za-  
stanawiać się nad tym dłużej, bo właśnie wstał  
mecenas Korczyński i jego metaliczny baryton  
zabrzmił elektronicznie:

— Wysocki Sądzie! Słope faktum tylko i niepo-  
rozumienie zrzędzili, że ten oto człowiek znalazł  
się w tej sali i przed tym trybunałem. Nie tu jego  
miejsce, nie ten areopag jest właściwy dla oceny  
jego czynów. Antoni Kosiba powinien w tej chwili  
znajdować się w auli naszego Uniwersytetu, powi-  
nien stać w obliczu senatu akademickiego i nie w wy-  
rok winien czekać, lecz na wręczenie mu dyplomu  
doktora honoris causa. Wydział Medyczny!

Oko w isbie w tej właśnie chwili konała  
na stole młoda dziewczyna, rzykające życie po-  
grzało się w otchłan śmierci, a on, Antoni Kosiba,  
wiedział, czuł, rozumiał, że bez tych Isających na-  
rzędzi nie zdola przyjąć za skuteczną pomoc. Za-  
pytuje: jak miał postąpić Antoni Kosiba?...

Adwokat powiódł rozpamiętanym spojrzaniem  
po sali:

— Jak miał postąpić? — zawołał. — Jak  
postąpił każdy z nas na jego miejscu?... Jedną  
znajdując tylko na to odpowiedź: — Każdy z nas  
zrobiłby to samo, co Antoni Kosiba, każdy z nas  
ukradłby te narzędniki! Każdemu z nas sumienie  
wskazywałoby, że to jest jego obowiązek, obowią-  
zkiem moralnym!

Uderzył pięścią w stół i wzburzony umilkł na  
chwile.

— W dawnej Austrii — ciągnął — istniał  
pewien szereg ówczesny order wojskowy. Dawany  
był za czyn dziwny, za nieustuchanie rozkazu,  
za złamanie dyscypliny, za bunt przeciw karności.  
Był to jeden z najwyższych i najszlachetniej  
nych orderów, lecz stanowił odznaczenie najchlub-  
niejsze. Gdyby Sąd polskie rozporządzały prawem  
rodawania nie tylko kar, lecz i nagród, taki  
właśnie order za złamanie prawa powinienby zawi-  
sować na piersi Antoniego Kosiby, gdy będzie wy-  
chodził z tej sali.

— Poniważ zaś nagroda ta niestety, nie —  
stracił, niech mu nagroda będzie to, że każdy u-  
czciwy człowiek za zaszczyt sobie będzie uważał

— Rozmawianie pana wydaje mi się zbyt u-  
proszczone, mecenasie.

— A to dlaczego?

— Bo w karierowiczu owa wola pchnięcia  
własnej kariery jest czasem tak silna, że znalazłszy  
się w konflikcie z poczuciem obowiązku, musi zwy-  
ciężyć.

— Czasem? — podchwycił adwokat — Zgadza-  
m się z szanownym panem. Ale czyż nie więcej strat  
ponosimy przez nieudolność i ospałość różnych  
niedołów i dobrowolnych pariasów?... Mnie, że  
dlatego właśnie jesteśmy narodem ludzi biednych,  
że panuje u nas psychoza pogardy dla wszystkich  
tych, którzy zdobyli ccy to majątek, czy pozycję.  
Mamy szacunek tylko dla tych, co otrzymywali  
to wszystko bez żadnej osobistej zasługi i bez za-  
dnego wysiłku, to znaczy drogą spadku.

— Jest pan, widzę, zwolennikiem amerykań-  
skiego kłtu dla milionerów.

— W Ameryce nie wszystko jest głupe — u-  
śmiechnął się Korczyński.

Pani Eleonora jednak przerwała dyskusję, wra-  
cając znowu do sprawy znachora. Potem poproszo-  
no do stołu, a wieczorem Korczyński odjechał  
na stację.

— Sprawia wrażenie człowieka, który nie u-  
mie ustępować z drogi — zaopiniowała po jego  
wyjeździe pani Cayska.

— O, tak — potwierdził Leszek. — Dlatego  
też, jeżeli chodzi o sprawę, mam najlepsze nadzieje.

— Jeżeli to kwestia honorarium wtracił  
Leszek — to proszę cię, Wacku, nie kępniuj się.

— No, honorarium też nie będzie małe —  
zaśmiał się Korczyński — ale mam jeszcze i inne  
sposoby. Zona Dobranieckiego jest kuzynką mojej  
żony. Jakos to się zrobi. Musi być zrobione, bo  
sprawy muszę wygrać.

Marysia uśmiechnęła się doń serdecznie:

— Tak wdzięczna jestem panu za ten zapal  
i za otuchę. Nie ma pan pojęcia, jak bardzo jestem  
przywiązana do tego najlepszego na świecie czło-  
wieka, jak go kocham. Nie może pan sobie nawet  
wyobrazić, jakie on ma serce.

— Tego nie wiem, ale wierzę pani na słowo.  
Natomiast zdziwił mnie Kosiba swoją inteligencją.  
Mówi jak zupełnie wykształcony człowiek, co jakoś  
nie pasuje mi ani do jego wyglądu, ani do nie-  
ukończony sakółki ludowej, ani do zawodu parob-  
ka młynarskiego, czy znachora.

— A widzi! — zawołała Marysia, wstracając  
się do Leszka.

— Tak, tak — przyznał Leszek — Wyobraź  
sobie, Wacku, że Marysia od dawna zwrotła na  
to uwagę. A ja nawet przeprowadziłem pewną  
próbę, która potwierdziła nasze przypuszczenia.

— I jakaż to była próba? — zaciekawili się  
Korczyński.

— Dość nialwna w gruncie rzeczy. Zaczęłem  
z nim rozmawiać, używając wielu słów, których  
znaczenia nie może znać prosty chłop, czy choćby  
półinteligent.

— Nie.

— To dziwne. Kosiba leczy w bezpośrednim  
sąsiedztwie Radliszek. Leczy w fatalnych warun-  
kach higienicznych, używa najprymitywniejszych  
narzędzi do operacji i pomimo to, nie szwiał pan  
doktor o żadnym wypadku śmierci z jego winy?...

— Może pan słyszał?

— Nie — pochwili namyślił odpowiedział lekarz.

— Czym to sobie należy tłumaczyć? Czy Kosi-  
ba miał małą praktykę?

— Nie liczyłem jego pacjentów.

— Pan się myli, doktorze. Pańskie zeznania  
w pierwszej instancji stwierdzają, że pan leczył U-  
praszam Wysocki Sąd o odczytanie odnosnego usię-  
pu zeznań świadka. Tom drugi, strona trzydziesta  
trzecia, ustęp pierwszy.

— To dla sprawy nie jest istotne — skrzy-  
wił się przewodniczący.

— Chęć wykażać, że Kosiba miewał do dwu-  
dziesięciu pacjentów dziennie, według obliczeń świad-  
ka doktora Pawlińskiego.

Odczytano wstępując ustęp, po czym obronca  
znowu zwrócił się do świadka:

— Na pytanie pana prokuratora, oświadczył  
pan, że był trzykrotnie w izbie Kosiby, w czym  
raz na wezwanie?

— Tak jest.

— Po co pana wzywano?

— Po katastrofie motocyklowej do dwójka  
ciężko rannych.

— Kto pana wzywał?

— Jeżeli to kwestia honorarium wtracił  
Leszek — to proszę cię, Wacku, nie kępniuj się.

— No, honorarium też nie będzie małe —  
zaśmiał się Korczyński — ale mam jeszcze i inne  
sposoby. Zona Dobranieckiego jest kuzynką mojej  
żony. Jakos to się zrobi. Musi być zrobione, bo  
sprawy muszę wygrać.

Marysia uśmiechnęła się doń serdecznie:

— Tak wdzięczna jestem panu za ten zapal  
i za otuchę. Nie ma pan pojęcia, jak bardzo jestem  
przywiązana do tego najlepszego na świecie czło-  
wieka, jak go kocham. Nie może pan sobie nawet  
wyobrazić, jakie on ma serce.

— Tego nie wiem, ale wierzę pani na słowo.  
Natomiast zdziwił mnie Kosiba swoją inteligencją.  
Mówi jak zupełnie wykształcony człowiek, co jakoś  
nie pasuje mi ani do jego wyglądu, ani do nie-  
ukończony sakółki ludowej, ani do zawodu parob-  
ka młynarskiego, czy znachora.

— A widzi! — zawołała Marysia, wstracając  
się do Leszka.

— Tak, tak — przyznał Leszek — Wyobraź  
sobie, Wacku, że Marysia od dawna zwrotła na  
to uwagę. A ja nawet przeprowadziłem pewną  
próbę, która potwierdziła nasze przypuszczenia.

— I jakaż to była próba? — zaciekawili się  
Korczyński.

— Dość nialwna w gruncie rzeczy. Zaczęłem  
z nim rozmawiać, używając wielu słów, których  
znaczenia nie może znać prosty chłop, czy choćby  
półinteligent.

— Nie.

— To dziwne. Kosiba leczy w bezpośrednim  
sąsiedztwie Radliszek. Leczy w fatalnych warun-  
kach higienicznych, używa najprymitywniejszych  
narzędzi do operacji i pomimo to, nie szwiał pan  
doktor o żadnym wypadku śmierci z jego winy?...

— Może pan słyszał?

— Nie — pochwili namyślił odpowiedział lekarz.

— Czym to sobie należy tłumaczyć? Czy Kosi-  
ba miał małą praktykę?

— Nie liczyłem jego pacjentów.

— Pan się myli, doktorze. Pańskie zeznania  
w pierwszej instancji stwierdzają, że pan leczył U-  
praszam Wysocki Sąd o odczytanie odnosnego usię-  
pu zeznań świadka. Tom drugi, strona trzydziesta  
trzecia, ustęp pierwszy.

— To dla sprawy nie jest istotne — skrzy-  
wił się przewodniczący.

— Chęć wykażać, że Kosiba miewał do dwu-  
dziesięciu pacjentów dziennie, według obliczeń świad-  
ka doktora Pawlińskiego.

Odczytano wstępując ustęp, po czym obronca  
znowu zwrócił się do świadka:

— Na pytanie pana prokuratora, oświadczył  
pan, że był trzykrotnie w izbie Kosiby, w czym  
raz na wezwanie?

— Tak jest.

— Po co pana wzywano?

— Po katastrofie motocyklowej do dwójka  
ciężko rannych.

— Kto pana wzywał?

— Jeżeli to kwestia honorarium wtracił  
Leszek — to proszę cię, Wacku, nie kępniuj się.

— No, honorarium też nie będzie małe —  
zaśmiał się Korczyński — ale mam jeszcze i inne  
sposoby. Zona Dobranieckiego jest kuzynką mojej  
żony. Jakos to się zrobi. Musi być zrobione, bo  
sprawy muszę wygrać.

Marysia uśmiechnęła się doń serdecznie:

— Tak wdzięczna jestem panu za ten zapal  
i za otuchę. Nie ma pan pojęcia, jak bardzo jestem  
przywiązana do tego najlepszego na świecie czło-  
wieka, jak go kocham. Nie może pan sobie nawet  
wyobrazić, jakie on ma serce.

— Tego nie wiem, ale wierzę pani na słowo.  
Natomiast zdziwił mnie Kosiba swoją inteligencją.  
Mówi jak zupełnie wykształcony człowiek, co jakoś  
nie pasuje mi ani do jego wyglądu, ani do nie-  
ukończony sakółki ludowej, ani do zawodu parob-  
ka młynarskiego, czy znachora.

— A widzi! — zawołała Marysia, wstracając  
się do Leszka.

— Tak, tak — przyznał Leszek — Wyobraź  
sobie, Wacku, że Marysia od dawna zwrotła na  
to uwagę. A ja nawet przeprowadziłem pewną  
próbę, która potwierdziła nasze przypuszczenia.

— I jakaż to była próba? — zaciekawili się  
Korczyński.

— Dość nialwna w gruncie rzeczy. Zaczęłem  
z nim rozmawiać, używając wielu słów, których  
znaczenia nie może znać prosty chłop, czy choćby  
półinteligent.

— Nie.

— To dziwne. Kosiba leczy w bezpośrednim  
sąsiedztwie Radliszek. Leczy w fatalnych warun-  
kach higienicznych, używa najprymitywniejszych  
narzędzi do operacji i pomimo to, nie szwiał pan  
doktor o żadnym wypadku śmierci z jego winy?...

— Może pan słyszał?

— Nie — pochwili namyślił odpowiedział lekarz.

— Czym to sobie należy tłumaczyć? Czy Kosi-  
ba miał małą praktykę?

— Nie liczyłem jego pacjentów.

— Pan się myli, doktorze. Pańskie zeznania  
w pierwszej instancji stwierdzają, że pan leczył U-  
praszam Wysocki Sąd o odczytanie odnosnego usię-  
pu zeznań świadka. Tom drugi, strona trzydziesta  
trzecia, ustęp pierwszy.

— To dla sprawy nie jest istotne — skrzy-  
wił się przewodniczący.

— Chęć wykażać, że Kosiba miewał do dwu-  
dziesięciu pacjentów dziennie, według obliczeń świad-  
ka doktora Pawlińskiego.

Odczytano wstępując ustęp, po czym obronca  
znowu zwrócił się do świadka:

— Na pytanie pana prokuratora, oświadczył  
pan, że był trzykrotnie w izbie Kosiby, w czym  
raz na wezwanie?

— Tak jest.

— Po co pana wzywano?

— Po katastrofie motocyklowej do dwójka  
ciężko rannych.

— Kto pana wzywał?

— Jeżeli to kwestia honorarium wtracił  
Leszek — to proszę cię, Wacku, nie kępniuj się.

— No, honorarium też nie będzie małe —  
zaśmiał się Korczyński — ale mam jeszcze i inne  
sposoby. Zona Dobranieckiego jest kuzynką mojej  
żony. Jakos to się zrobi. Musi być zrobione, bo  
sprawy muszę wygrać.

Marysia uśmiechnęła się doń serdecznie:

— Tak wdzięczna jestem panu za ten zapal  
i za otuchę. Nie ma pan pojęcia, jak bardzo jestem  
przywiązana do tego najlepszego na świecie czło-  
wieka, jak go kocham. Nie może pan sobie nawet  
wyobrazić, jakie on ma serce.

— Tego nie wiem, ale wierzę pani na słowo.  
Natomiast zdziwił mnie Kosiba swoją inteligencją.  
Mówi jak zupełnie wykształcony człowiek, co jakoś  
nie pasuje mi ani do jego wyglądu, ani do nie-  
ukończony sakółki ludowej, ani do zawodu parob-  
ka młynarskiego, czy znachora.

— A widzi! — zawołała Marysia, wstracając  
się do Leszka.

— Tak, tak — przyznał Leszek — Wyobraź  
sobie, Wacku, że Marysia od dawna zwrotła na  
to uwagę. A ja nawet przeprowadziłem pewną  
próbę, która potwierdziła nasze przypuszczenia.

— I jakaż to była próba? — zaciekawili się  
Korczyński.

— Dość nialwna w gruncie rzeczy. Zaczęłem  
z nim rozmawiać, używając wielu słów, których  
znaczenia nie może znać prosty chłop, czy choćby  
półinteligent.





